

## Catherine Ryan Hyde

### Używane serce

#### *O leżeniu w szpitalu i czekaniu na serce*

Jestem pierwsza na liście oczekujących na serce. To jednocześnie dobra i zła wiadomość. W skrócie chodzi o to, że prawdopodobieństwo mojej śmierci jest wyższe niż kogokolwiek innego na tej liście – tak przynajmniej wyszło z obliczeń. Nikt nie dałby się pokroić za wygraną w podobnym konkursie. To nie miał być żart. Z drugiej strony, jeśli już znajdzie się serce, fajnie jest być numerem jeden.

Bardzo to wszystko trudne emocjonalnie.

Zła wiadomość brzmi następująco: w tym momencie nie ma serca dla nikogo. Nawet dla numeru jeden. Jasne, w każdej chwili może się to zmienić. Ale teraz jest teraz. I teraz nie ma serca.

Jesteście gotowi na dane statystyczne związane z kategorią „pilne”? W ciągu dwóch tygodni większość pacjentów na liście umrze albo przejdzie zabieg transplantacji.

A zatem moje obecne życie wkrótce się skończy, tak czy inaczej.

W miniony weekend wypadło jakieś święto. Jedno z tych, które wszyscy mają w nosie, ale które stanowi dobry powód, żeby dać ludziom wolne w poniedziałek.

Dla mojej matki to był weekend pełen nerwów i poczucia winy.

Cały czas była w ruchu. Przez pełne dwa dni. Wprowadziła się do mojego pokoju w szpitalu. Potem się wyniosła. Chodziła od łóżka do okna i z powrotem. Odkurzyła tacę na posiłki (jasne, szpitale słyną z kurzu). Oberwała zwiędłe płatki kwiatów. Poszła pospacerować po korytarzu. Wróciła.

Gdybym miała więcej energii, to zaczęłabym krzyczeć. Ale w tej chwili z trudem oddycham, więc nie ma mowy o krzyku.

Oczywiście ją rozumiałam, jednak kiedy się denerwujemy i ktoś inny też się denerwuje, to wolelibyśmy, żeby ten ktoś raczej pomógł nam zachować spokój. Może to nie jest rozsądne, ale tak się właśnie dzieje. W przeciwnym razie zdenerwowanie tej osoby potęguje nasze i staje się nieznośne. Szczególnie dla kogoś z chorym sercem. A potem ten chwiejny system zaczyna zawodzić.

Wiem, że to nie w porządku, ale ciężko mi było nie winić matki za jej zdenerwowanie. Za jego natężenie. Niby nie robiła niczego specjalnego, lecz wypełniała sobą cały pokój, cały cholerny świat.

No dobra. Muszę teraz uczciwie wyjaśnić, dlaczego ten weekend okazał się dla niej taki trudny. W takie dni na drogach ginie więcej ludzi. Statystyki mówią wyraźnie, że ktoś prawie zawsze umiera.

Oto powód zdenerwowania mamy. Bała się, że nikt nie zginie. Albo, co gorsza, że ktoś zginie, ale nie znajdą przy nim oświadczenia. Albo że rodzina będzie miała opory i zdecyduje się pochować krewnego w jednym kawałku.

Takie myśli doprowadzają mamę do obłądu.

Jest jeszcze coś. Coś, o czym wiem chyba tylko ja. Tajemnicza przyczyna jej poczucia winy: bo może ktoś jednak umrze. Jakaś część mamy miała nadzieję, że ktoś umrze.

Tamtego weekendu nikt nie umarł.